Rok I. Kraków-Podgórze, piątek 21 listopada 1903. Nr 156.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popol. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Od Wydawnictwa.

Stosując się do licznych żądań naszych Szan. Czytelników od dnia dzisiejszego zaprowadzając redakcyę nocną wydajemy „Nowiny" znacznie wcześniej. O godz. 7 pismo nasze będzie szło pod prasę tak, że o godz. 8 znajdzie się w rękach P. T. Abonentów, ze wszystkiemi ostatniemi telegramami i wiadomościami.

Prosimy P. T. Abonentów, aby odbierali odtąd pismo z agencyj już przed południem. (Wobec wczesnego wychodzenia numer nie będzie antydatowany).

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk nowej, interesującej powieści na tle krakowskich stosunków p. t.

Tomasz Skower i jego córka

Niebawem zaś rozpoczniemy *w trzecim fejletonie* druk opowieści, w jaki sposób relikwie błog. *W. Kadłubka dostały się z Królestwa Polskiego na Wawel.* Opowieść ta, na współczesnych dokumentach oparta, rzuci znamienne światło na ciężkie stosunki Kościoła pod jarzmem rosyjskiem.

Aby móc przyspieszyć ekspedycyę pisma i podołać w całej pełni zadaniom sprawozdawczej aktualności, wydawnictwo „Nowin" i „Ilustracyi Polskiej" zakłada swoją własną drukarnię, urządzoną w sposób nowożytny, zaopatrzony **w maszynę rotacyjną** która w godzinie zdoła wydrukować 10.000 egzemplarzy. Dotychczasowy druk na zwykłej maszynie trwa przy wielkim nakładzie pisma za długo i Czytelnicy na prowincyi zbyt późno otrzymują numer.

Sądzimy, że niebawem będziemy mogli przyjaciół pisma naszego zaprosić na akt poświęcenia nowego zakładu drukarskiego, który umożliwi nam wydatną i szybką pracę.

Wydawnictwo „Nowin"

O „zatrute" cukierki.

Głośna sprawa rozruchów na Kaźmierzu z powodu rzekomego rozrzucania zatrutych cukierków między dzieci żydowskie, znajdzie nareszcie swój epilog — przed kratkami sądowymi. Dzisiaj rozpoczął się ten senzacyjny proces. Na ławie oskarżonych zasiada siedmnaście osób: szesnastu mężczyzn i jedna kobieta, ta, która wedle aktu oskarżenia rozpętać miała szał tłumu i wywołać rozruchy.

Czytelnicy nasi przypomną sobie niezawodnie to zdarzenie, które w lecie tego roku poruszyło żywo nasze społeczeństwo a nawet odbiło się głośnem echem poza granicami kraju. Tysiączny tłum żydów opadł na Kaźmierzu trzech artystów malarzy, którzy przypadkowo przechodzili przez krakowskie ghetto i wśród namiętnych wrzasków pobił ich ciężko.

Podczas rozprawy sądowej, która ma wykryć sprawców i winowajców zaburzenia i gwałtu, wyłoni się znowu tajemnicze zagadnienie na temat d u s z y t ł u m u, kwestya zajmująca od lat socyologów i kryminalistów zwłaszcza tych ostatnich, którzy pragną określić to nieuchwytne na pozór pojęcie, dla ustalenia karnej odpowiedzialności za zbrodnicze czyny „tłumu".

Fakt, że moc i władza sądzenia i oceniania zdarzeń ludzi, którzy znaleźli się w tłumie jest stępiona i obniżona, że lada wybryk, zdolny jest zmięszać pojęcia i wywołać zamęt, a ruch ulicy porywa na oślep każdego, kto z ciekawości lub nawet przypadkowo znajdzie się wśród tłumu, ten fakt utrudnia niezwykle we wszystkich przestępstwach spełnionych gromadnie szukanie winnych i wymiar sprawiedliwości.

Przed kratkami sądowemi staje zwykle kilka lub kilkanaście ludzi, odpowiedzialnych za wszystkich, za tysiące. Dlaczego ci właśnie? Kto wie! Może dlatego, że byli najbliżsi rąk organów bezpieczeństwa, może dlatego, że najhałaśliwiej dawali wyraz swojemu oszołomieniu. Najwinniejsi, to jest ci, którzy podburzają ślepych, a dzięki rozwadze potrafią oprzeć się fali aby ich nie porwała, ci zwykle kryją się i w porę uchodzą.

Zaburzenia o „zatrute" cukierki wybuchły nagle bez żadnego właściwie powodu. Przynajmniej śledztwo niczego nie wykazało, coby usprawiedliwiało rozruchy. Ale materyał palny pod tę iskrę przygotowany był już da-



Ryfka Stier, główna sprawczyni gwałtów żydowskich. (Patrz art.: Rozprawa sąd. o zatrute cukierki).

wno wśród biednej a ciemnej i fanatycznej ludności żydowskiej.

Wieści o rzezi żydów w Kiszyniewie, wieści niepokojące żydów na całym świecie — dotarły i w ciemne, zapadłe kąty Kaźmierza, wstrząsnęły duszami ciemnego tłumu żydowskiego, który dzisiaj jeszcze jest zamknięty w ghettach i żadnej łączności nie ma ze społeczeństwem, wśród którego pasożytniczem wegetuje życiem.

Ciemny tłum w zaułkach ghetta wylęgły, czerń obcego żywiołu podmuchem gorączki histerycznej ogarnięta, sypnęła się na ulice....

Rezultatem jest dzisiejszy proces, smutne światło rzucający na ciemnotę masy żydowskiej.

Rozprawa sądowa o „zatrute“ cukierki.

Przed trybunałem orzekającym, pod przewodn. r. Ursela, w którym jako wotanci zasiadają radcy Traunfellner, Muczkowski i Kraus, rozpoczęła się rozprawa w wielkiej sali sądu karnego o zbrodnię gwałtu publicznego z § 87 uk. i § 93, jakiej się dopuścił tłum żydów na Kaźmierzu, na osobach art. malarzy K. Krzyżanowskiego, E. Trojanowskiego, ucznia szkoły sztuk piękn., J. Jagielskiego, oraz pp. W. Trzaskalskiego i Józefa Trębacza.

Na ławie oskarżonych zasiada siedemnaście żydów (16 mężczyzn, jedna kobieta). Obrońcą głównej oskarżonej, Ryfki Stier, której histeryczne gadanie głównie zaniepokoiło i wzburzyło masy żydowskie, oraz Pfefferberga, jest dr Włodzimierz Lewicki, obroną reszty oskarżonych dzielą się adwokaci dr Frühling, dr Gross, dr Seinfeld, dr Czesnak, poszkodowanych zastępuje dr Chmielarczyk. Oskarża zast. prok. dr Ptaś.

Galerya jest przepełniona; publiczność w znacznej części izraelicka, z naprężeniem wyczekuje na odczytanie aktu oskarżenia.

Świadków powołano kilkndziesięciu.

Akt oskarżenia.

Akt oskarżenia opisuje w ten sposób przyczyny i przebieg napadu.

W pierwszych dniach lipca 1903 r. rozpowszechniła się wśród izraelitów, zamieszkujących dzielnice Kazimierza w Krakowie, pogłoska, iż żywioły nieprzychylne izraelitom rozrzucają w różnych miejscowościach zatrute cukierki, aby truć dzieci żydowskie. Według pogłoski padło już więcej dzieci ofiarą tej zbrodniczej działalności, a lada dzień zatrute cukierki miały się i na Kazimierzu pojawić. Źródła fałszywej wieści nie udało się z całą ścisłością wyśledzić. Prawdopodobnie przyszła ona z izraelitami, uciekającymi z Rosyi po zajściach w Kiszyniewie, gdzie szła od wschodu przez *Żytomierz, Berdyczów, Lwów, Rzeszów i Tarnów,* a po zaburzeniach antysemickich w roku 1880 takaż sama pogłoska obiegała większe miasta rosyjskie. W każdym razie pewnem jest, iż pogłoska już na kilka dni przed 9 lipca 1903, na Kazimierzu się rozpowszechniła i przygotowała grunt do zajść stanowiących podmiot oskarżenia.

Dnia 9 lipca 1903, wieczorem około godz. 6 wracali z Podgórza dwaj artyści malarze **Konrad Krzyżanowski i Edward Trojanowski.** Trojanowski, chcąc nieznającemu bliżej Krakowa Krzyżanowskiemu pokazać bóżnicę żydowską, wprowadził go na ulicę Józefa, gdzie spotkali grupę dzieci żydowskich, popatrzyli na dzieci, uśmiechnęli się do nich, lecz nie zatrzymując się, szli dalej ulicą. Zaledwie uszli kilkanaście, albo kilkadziesiąt kroków, usłyszeli za sobą hałasy i, oglądając się, ujrzeli tłum izraelitów, zbliżający się do nich w kilku mniejszych grupach.

Tłum otoczył ich szybko i rzucił się na nieprzewidujących niczego i nierozumiejących zgoła przyczyny napadu. Wśród szarpania, bicia i kopania, rozdzielono malarzy od siebie i każdego z osobna maltretowano w sposób bezlitośny. Jeden z izraelitów chwycił Trojanowskiego za kark i ciągnął w tył, inny uderzył go tak silnie w piersi, iż chwilowo przytomność stracił. Wśród licznych uderzeń, padających z różnych stron, czuł Trojanowski, jak sięgano rękami do jego kieszeni i podstawiano mu nogi, aby go obalić.

Krzyżanowskiego pochwycił jakiś barczysty napastnik za obie ręce, by go ubezwładnić. Odpychany kilkakrotnie, ciągle zbliżał się do niego i na nowo za ręce go chwytał. Inni tymczasem rewidowali mu kieszenie, chwytali z tyłu za kołnierz, bili i kopali. Jeden uderzył go silnie w twarz, a następnie ponawiając cios, uderzył go w nos i krwotok spowodował.

Dopiero *po upływie 10 minut* znalazły się na miejscu organa policyjne, które z trudem wielkim wyrwały napadniętych z rąk rozszalałej tłuszczy i wzięły w opiekę. Wskutek ogólnego krzyku, że obaj napadnięci są trucicielami i rozrzucali zatrute cukierki — zaprowadzono ich na policyę i upakarzającej rewizyi osobistej poddano.

Jeszcze po drodze na policyę byli przedmiotem szarpania, kopania i bicia, przed którem organa policyjne nie były w stanie ich uchronić.

Z pobicia odnieśli obaj widoczne znaki na ciele, a z szarpania ponieśli szkodę materyalną, gdyż im potargano i zniszczono ubranie.

Nieco później uległ takiemu samemu losowi uczeń Akad. sztuk pięknych w Krakowie **Jan Jagielski.**

Wracając od swych rodziców w Podgórzu, zauważył on na ulicy Krakowskiej, że jest przedmiotem pilnej obserwacyi ze strony stojących na ulicy izraelitów, a wnet potem ujrzał, że zbiera się za nim tłum i otacza go coraz ciaśniejszym pierścieniem. Ponieważ pokazywano na niego palcami, zrozumiał, że jest przedmiotem napaści i chcąc się ratować, skoczył do dorożki stojącej u wylotu ulicy Krakowskiej. Ale tłum rzucił się na niego i na dorożkę. Dorożkę przewrócono, Jagielskiemu zdarto kapelusz, kilka rąk chwyciło go za włosy, wydarto mu laskę, zerwano pelerynę i z tłumu posypały się nań gwałtowne razy pięściami, kijami, parasolami, a nawet kluczami. Jeden z napastników chwycił go ręką z tyłu za kark, a inni bili po głowie, piersiach i pod boki. W ciągu tego ciągnięto go wściekle w stronę Kazimierza i krzyczano: *„Teraz cię mamy, już ps... nie będziesz truł żydów“*, wskutek czego Jagielski miał wrażenie, iż żywym z rąk tłuszczy nie wyjdzie.

Znowu dopiero po upływie *19 minut* zja-

Zbrodnia lekarza.

18

Nic już nie mówił, przymknął oczy. Po gorączce owładnęło nim nieprzezwyciężone znużenie. Musiano go ciągnąć. Wyrwał się z rąk tych, którzy go prowadzili i runął ciężko na bruk, z nogami podkurczonemi. Wtedy go zanieśli.

Wieczorem nastąpiło przesilenie; całą noc był między życiem a śmiercią. Nazajutrz kolega, który go leczył, oznajmił, że jest ocalony.

Kiedy przyszedł do siebie i powróciła mu świadomość, kiedy wszystkie wspomnienia, chwila, w której odkrył swoją pomyłkę i ten straszny widok gilotyny uprzytomniły mu się, spuścił głowę i płakał.

Te dwa tygodnie gorączki zmieniły go do niepoznania. — Rysy jego postarzały, twarz pokryła się zmarszczkami, włosy zbielały.

Uspokajał się dopiero, gdy był sam. Wtedy dzwonił. Wchodziła stara Magdalena.

— Przyprowadź moją córkę.

Maniusia wbiegała, skacząc.

Brał ją na ręce, sadzał na krawędzi łóżka, rozmawiał z nią długo, przypatrywał się jeszcze dłużej i machinalnie brał udział w jej dziecięcych zabawach. Oczy jego napełniały się łzami i szeptał:

— Jakie jej życie odtąd! Jaka hańba na nią spadnie po mojej śmierci. Droga, niewinna istota.

Jak tylko zupełnie wyzdrowiał, wyjechał zaraz do Paryża. Chciał się zobaczyć z doktorem Tardieu, porozmawiać z nim, nie ukrywając nic z tego, co się stało, zasięgnąć jego zdania. Możnaby powiedzieć, że jakaś odrobina nadziei zostawała jeszcze w jego sercu, nadziei, której głośno nie wypowiadał, ale która pchała go naprzód.

Przybył do Paryża wieczorem, poszedł zaraz do sławnego doktora i zapytał, o której godzinie będzie go mógł jutro przyjąć?

Uczony był bardzo zapracowany. Zajmował stanowisko profesora medycyny sądowej, był doktorem w szpitalu Hotel-Dieu, gdzie musiał robić częste analizy, resztę zaś wolnego czasu poświęcał badaniom.

Na prośbę Madelora Tardieu wyznaczył widzenie się na dzień następny. I znów okrutne godziny oczekiwania. Madelor musiał się jednak temu poddać. Błądził cały wieczór po bulwarach; ruch Paryża wlewał trochę przemijającego spokoju do jego duszy. Na chwilę zapomniał o wszystkiem, nie myślał, szedł.

Nazajutrz zadzwonił do doktora Tardieu. Lokaj mu otworzył, prosił, aby wszedł do salonu i poczekał kilka minut, poczem wprowadził go do uczonego męża. Mimowoli przypomniał sobie odwiedziny starego doktora z Armoises u siebie, tam, w Chateau. Przyjął Savignégo szorstko, wyniośle, okazując mu całą wielkość swojej zapożyczonej sławy, swojej wiedzy pozornej i samochwalczej.

Teraz pokorny, przytłoczony wspomnieniami, czuł się małym wobec swego wielkiego kolegi. Spuścił głowę i namyślał się chwilę, zanim zaczął mówić.

Tardieu rzekł do niego uprzejmie:

— Pan jesteś doktorem Madelor? Słyszałem o panu.

Madelor milczał ciągle:

— Drogi kolego — rzekł Tardieu zdziwiony — słucham cię...

Głosem cichym, jak grzesznik przed spowiednikiem, namyślając się nad każdem słowem, Madelor zaczął opowiadać, jakim był; lekceważenie, z jakiem odbywał studya medyczne, przybycie do Chateau, dwa albo trzy udane wyleczenia; sławę zdolności, jaką zdobył i własne usiłowania, aby tę sławę utrzymać.

To była spowiedź. Spowiedź przykra, upokarzająca, bolesna. Ale mówił wszystko, bo mu się zdawało, że to wyznanie koiło jego sumienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wił się organ policyi i znowu wśród bicia nieustającego, wobec wkroczenia władzy, zaprowadzono Jagielskiego na policyę, skąd go dopiero po sprawdzeniu, że zatrutych cukierków nie posiada, na wolność wypuszczono.

Z pobicia doznał Jagielski licznych obrażeń na ciele. Miał pełno guzów na głowie od kluczów i lasek, sińce i podrapania na rękach. *Z głowy wydarto mu masę włosów, a oba boki w okolicy żołądka dotkliwie obito.* Z ubrania zniszczono mu pelerynę, spodnie i marynarkę, podarto kapelusz, poodrywano guziki od kamizelki, zabrano laskę i potłuczono binokle.

Równocześnie z Jagielskim ulegli jego losowi **Józef Trębacz i Wojciech Trzaskalski.**

Józef Trębacz przechodził ulicą Dietla w chwili, gdy tłum rzucał się na Jagielskiego. Chcąc zapytać o przyczynę napadu, zbliżył się do tłumu, a wtedy wciągnięto go w środek, przewrócono na ziemię, rewidowano, kopano nogami po głowie i szarpano za włosy. Jak długo to trwało, Trębacz nawet określić nie może, gdyż stracił przytomność. Podniósł go z ziemi żołnierz policyjny, ale oddał w ręce dwóch żołnierzy z armii, a tłum towarzyszący odprowadzaniu na policyę, bił go dalej, szturkał i szarpał za włosy.

Z pobicia miał Trębacz liczne guzy na głowie, sińce po ciele, a z nosa krew mu popłynęła. Osłabienie ogólne zmusiło go przebyć półtora dnia w łóżku. Oczywiście zniszczono mu także ubranie i kapelusz.

Wojciech Trzaskalski, wracając z fabryki na Ludwinów, spotkał na Stradomiu, tłum odprowadzający Trojanowskiego i Krzyżanowskiego.

Zatrzymawszy się trochę z tłumem, szedł dalej ku Kazimierzowi i dostał się znów w tłum, atakujący Jagielskiego. Opis tego ataku, podany przez niego, stwierdza najzupełniej całą grozę położenia. Gdy już Jagielskiego na policyę prowadzono, popchnął jeden z izraelitów Trzaskalskiego, a gdy on się na to obruszył, zaraz *ktoś uderzył go laską w głowę,* poczem zaraz inne razy się posypały. Tłum nie pozwolił mu się ratować ucieczką, zaczęto go bić i na ziemię przewracać. *Kilkakrotnie powstającego znowu rzucano na ziemię, aż oszołomiony i wyczerpany Trzaskalski więcej się podnieść nie zdołał.* Ocaliło go kilku wojskowych i odprowadziło na policyę. Z pobicia leżał Trzaskalski przez dwa dni, na głowie miał wiele sińców, a na twarzy ranę od szyby, na którą go popchnięto. Poszarpał mu też tłum zupełnie spodnie i kapelusz, a marynarkę zniszczył.

Ostatnie dwa wypadki charakteryzują dosadnie nastrój rozbestwionego tłumu. Co do Trębacza i Trzaskalskiego nie zachodziły najmniejsze nawet najodleglejsze poszlaki, iż do trucicieli należeli. Nie widziano ich przedtem nigdzie, dopiero wśród tłumu; nikt nie był w stanie o nic ich obwinić, a jednak rzucono się na nich z całym szałem i zaciętością.

Podobnie rzucono się na strażnika skarbowego, Jana Olmę, za to jedynie, iż wybiegł, aby prowadzonego już na policyę Jagielskiego osłonić przed razami tłumu.

Ostatni akt szału rozegrał się w ulicy Miodowej. Dyetaryusz salinarny z Wieliczki, **Józef Wojnarowski**, chciał sobie wynająć fiakra, aby nim wrócić do domu. Ledwie wszedł w ulicę Miodową, zjawił się za nim tłum izraelitów z okrzykiem: „cukierki", a dopadłszy doń, zaczął go szarpać, szturkać i razami okładać. Wojnarowski rzucił się do ucieczki i wpadł do szynku Loriego, dokąd i tłum za nim usiłował wtargnąć. Za radą Loriego opuścił Wojnarowski inną drogą szynk w towarzystwie żołnierza Richtera, który mu swoją pomoc ofiarował. Tylko tej pomocy zawdzięczać należy, że Wojnarowski najgorszemu losowi nie uległ. *Leżącego na ziemi i osłanianego przez Richtera, z pomocą bagnetu, atakowali napastnicy z zaciekłością, nie dającą się powstrzymać.* Ofiarą tej zaciekłości padł i Richter i żołnierz policyjny, Pięciak Józef, gdy celem udzielenia ratunku, przedzierał się do Wojnarowskiego, gdyż i Richtera i Pięciaka szturkano i bito. Pięciak zastał Wojnarowskiego klęczącego na ziemi, upadającego ze znużenia i razów.

Z pobicia leżał Wojnarowski 1 dzień, a kilka dni dalszych czuł się osłabionym. Zgniął mu parasol i kapelusz, a z hawelocka jego została tylko mała resztka na nim.

Śledztwo rozpoczęte dopiero później nie zdołało wykryć wszystkich winnych i oznaczyć ściśle udziału każdego z nich, w opisanych powyżej napadach. Zebrano poszlaki tylko co do osób wymienionych w tenorze aktu oskarżenia.

Stwierdzają one istotę zbrodni z § 87 u. k. co do Ryfki Stier, a co do każdego z reszty obwinionych, iż brał czynny udział w zajściach, a zatem każdy z obwinionych w charakterze spółsprawcy za całą akcyę tłumu odpowiada.

Na zasadzie tego przedstawienia prokuratorya oskarża o zbrodnię gwałtu publicznego następujących żydów:

1) Ryfkę Stier false Wymišner, rodem z Uchnowa, lat 24, przekupkę;
2) Szymona Kaufmanna false Ciupaka, czeladnika kuśn., l. 34;
3) Izraela Reinkrauta false Srula Bettera, l. 43 handlarza owoców;
4) J. Anisa, l. 34, kupca:
5) B. Fischlera, l. 22, wyrobnika węglarskiego:
6) Pinkusa Ladnera false Koze, l. 27, czeladnika kuśnierskiego;
7) N. Berga, rodem z Mościsk, l. 22. kelnera;
8) D. Panzera, l. 29, czel. pokostniczego;
9) Pinkusa Friedmanna, l. 29, kupca;
10) Mojżesza Beila false Moskala, rodem z Chełmu, l. 28, czel. krawieckiego, w Tarnowie zamieszkałego;
11) Szaję Rosengartena, rodem z Sokolnik, l. 28, wyrobnika;
12) I. Sattlera, rodem z Kalwaryi, l. 34, kupca, w Krakowie zamieszkałego;
13) D. Buchnera, l. 53, prokurzystę;
14) A. Bibelmanna, rodem z Tarnowa, l. 47, kupca;
15) Chaima Izaka Feitelbauma, l. 33, kupca;
16) Hirscha Thorna, l. 27, restauratora;
17) J. Pfefferberga, rodem z Sułkowic, l. 42, fryzyera.

Przytoczonym w akcie oskarżenia dowodom, przeciwstawili wszyscy obwinieni tylko gołosłowne zaprzeczenie winy, niektórzy, jak

---

LEON RABAGAS.

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w trzech częściach spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

CZĘŚĆ I.

I. W mieszkaniu nędzarza.

Było to krótko przed Bożem Narodzeniem w roku 1868.

Ciężkie, ołowiane chmury zawisły nad starą Piastów stolicą. Gęsty śnieg, zmięszany z deszczem, białym obłokiem przesłaniał ulice miasta, nad któremi drżała żółtawa łuna lamp naftowych. Mimo wczesnego wieczora, dziwny spokój i cisza zaległy nad miastem. Czasem tylko szyld sklepowy zaskrzypiał, wichrem szarpnięty, lub brama się zatrzasła z łoskotem. Gdyby nie to, rzekłbyś, że miasto całe wymarło i tylko duchy jego mieszkańców błądzą wśród wirowego tańca białych płatków śniegu.

Nagle tę, prawie cmentarną ciszę, rozdarł donośny jęk dzwonu. Miarowe, pełne uderzenia spiżu, rozbrzmiewały nad miastem i drżeniem napełniały powietrze, płynęły z wichrem gdzieś poza wysokie domów i wież kościelnych szczyty i marły w ciemnej przestworza oddali. To zegar ratuszowy wydzwonił cztery uderzenia na szóstą godzinę.

W ślad za nim z wieży Maryackiej srebrne rozległy się dźwięki. Ich odgłos jasną i czystą falą spływał na miasto i grał monotonną harmonią po bruku i ścianach kamienic.

Nim jeszcze przebrzmiały ostatnie tony hejnału, z rynku w ulicę Wiślną wszedł wysoki, może trzydziestokilkuletni mężczyzna odziany starym, wytartym płaszczem i w kapeluszu filcowym, głęboko naciśniętym na oczy. Nie szedł on, ale biegł prawie, bijąc, zapewne dla rozgrzania się, nogami o ziemię i chowając ręce pod cienkie, wiosenne raczej, niż zimowe okrycie. Śnieg osiadał mu na wąsach i topniał zaraz pod jego zmęczonym oddechem. Niekiedy, gdy wiatr silniej zadął, pochylał się na wpół i biegł, jakby głową chciał pruć oporny, tamujący mu drogę wicher. Tak minął planty, ulicę Zwierzyniecką, a przeszedłszy rogatkę, znalazł się na Półwsiu Zwierzynieckiem. Tu dalszej drogi nie oświetlała ani jedna latarnia, tylko z okien przydrożnych chałup gdzieniegdzie słaby blask na ulicę padał. On się też tym blaskiem kierował i wolnym już krokiem skręcił ku Wiśle, gdzie majaczyły czarne cienie rybackich lepianek, a tuż za niemi rozlegał się szum wzburzonych fal wodnych i trzask kry, nawzajem o siebie uderzającej.

Coraz wolniej, na końcu macając już tylko przed sobą, zbliżył się do jednej z chat i zaglądnął do małego okienka, z którego bił zaledwie dostrzegalny blask, bo — jak zauważył — szyby były szczelnie przesłonięte papierem. To też po chwili z niechęcią odstąpił od okna i trzymając się ręką ściany, szukał drzwi do chaty prowadzących.

Nim je znalazł, oczy jego oswoiły się z ciemnościami i dostrzegł wyraźnie, jak drewniany płot, co od węgła domu biegł ku brzegowi Wisły, był już do połowy zanurzony we wodzie. Widocznie Wisła wzbierała gwałtownie, bo nawet o parę kroków od siebie słyszał szum i chlupotanie fali rzecznych.

Znalazłszy się przed drzwiami, strzepnął parę razy płaszczem i przytupnął nogami dla pozbycia się śniegu, a potem po cichu wszedł do izby, bo drzwi wspomniane ze dworu prosto do niej prowadziły.

Izba przedstawiała nad wyraz nędzny widok. Bieda i niedostatek wyzierały z każdego jej kąta. Prosty stół, a przy nim ławka, parę krzesełek, duża skrzynia i łóżko żelazne w kącie, stanowiły jej całe umeblowanie. Pod żelaznym piecykiem, ustawionym na środku pokoju, siedziała

Satter, Buchner i Pfefferberg ofiarowali dowód na alibi. Dowód ten przeprowadzonym i ocenionym będzie na rozprawie.

Warunki bytu w Galicyi.

Do rozpisanej przez nas ankiety w tej sprawie, otrzymaliśmy z Sanoka następujący list;

„Stosownie do życzenia W. Szanownej Redakcyi w Nr 145 z dn. 7 bm., przysyłam zestawienie cen niezbędnych wiktuałów i mieszkania z Sanoka:

Pomieszkanie z 2 pokoi i kuchni	35	kor.	—	h.
mięso 1 klgr.	1	„	12	„
ziemniaki 100 klgr.	4	„	80	„
chleba 1 klgr.	—	„	24	„
nafty 1 klgr.	—	„	40	„
masła 1 klgr.	2	„	20	„
smalcu 1 klgr.	1	„	80	„
1 sążeń drzewa	26	„	—	„

Węglami u nas zupełnie nie palą."

Prosimy pp. Czytelników z prowincyi o dalsze podawanie nam tego rodzaju statystyk.

Proces hr. Kwileckiej.

Dalszy ciąg rozprawy,

Berlin, 17 listopada.

Na dzisiejszej rozprawie obrońca Wronker przedłożył trybunałowi dokument urzędowy rosyjski, stwierdzający, że Cwellowa od roku 1888 do 1898 nie była ani policyjnie karaną, ani też nie zostawała pod dozorem policyi, owszem, policya nic niekorzystnego o niej nie wie.

Przewodniczący wyraża wątpliwość, czy odczytanie tego aktu jest dopuszczalne, wobec czego trybunał, po dłuższych naradach obrońcy z prokuratorem, zastrzegł sobie decyzyę w tej sprawie i zarządził przetłómaczenie tego aktu na język niemiecki.

Z dalszych zeznań świadków nader korzystne jest dla hrabiny zeznanie ks. prałata Jażdżewskiego, posła do parlamentu niemieckiego, który od lat 50-ciu jest zaznajomiony z rodziną Kwileckich i chrzcił chłopca. Świadek widział hrabinę w Berlinie i zastał ją w stanie wykluczającym wszelką wątpliwość porodu. Dr Rosiński mówił sam wtedy o operacyi języczka. Starą Andruszewską uważa świadek za niezdolną do współudziału w zbrodni, to samo i Cwellową.

Co głowa to rozum.

Następnie prof. Dürsen składa swe orzeczenie i powiada, że nie może dowieść, jakoby hrabina nie urodziła, nie sądzi jednakże, *żeby ona w roku 1897 przechodziła poród.*

Natomiast prof. Freund ze Strassburga zeznaje, że ze stanowiska medycyny nic nie można podnieść przeciw możności stanu odmiennego i narodzenia u hr. Kwileckiej, a w przypuszczenia on się wdawać nie może. Kto stawia przypuszczenia, ma też obowiązek je dowieść.

Lekarz sądowy Störmer podnosi, że nowonarodzone dziecko trudno jest na pierwsze wejrzenie odróżnić od kilkotygodniowego, a świadek ks. Jażdżewski nie może uchodzić za absolutnego w tej sprawie znawcę. Nie może dr Stormer twierdzić, jakoby hrabina była umysłowo chorą, lub pod jakimkolwiek względem upośledzoną. Przeciwnie, kilkakrotnie uderzyła go bystrość umysłowa hrabiny. Możliwem jest, że hrabina porodziła dziecko. Jeżeli jednak dopuściła się karygodnego czynu podsunięcia, to jest w całej pełni za to odpowiedzialną.

Z sali sądowej.

Kraków 18 listopada.

Kłusownik. Bartłomiej Tomera już od kilku lat chodził na polowania po cudzych lasach w powiecie chrzanowskim, za co niejednokrotnie był karany. Więzienie jednak nie poskromiło jego żyłki myśliwskiej, bo znów dzisiaj stanął przed trybunałem, któremu przewodniczył p. radca Turowicz. We wrześniu wskutek doniesienia przeprowadziła żandarmerya rewizyę u oskarżonego, przy której znaleziono u niego w domu 14 funtów sarniny. Nadto dochodzenie wykazało, że oskarżony w ostatnich dniach sprzedał we wsi 3 zające, pochodzące również z kradzieży. Tomera polował po największej części w lasach p. Henryka Loewenfelda, a to dlatego, że własnych lasów nie posiada. Tomera oskarżony był oprócz tego o kradzież dyszla na szkodę Józefa Kolasińskiego. Oskarżony się do winy nie przyznał, twierdził, że na zające nie chodził, a sarnę znalazła „baba" jego na drodze. Trybunał jednak na podstawie zeznań świadków skazał go na 1 rok ciężkiego więzienia. Początkowo oskarżony wyroku nie chciał przyjąć, lecz gdy trybunał na wniosek prokuratora p. dra Geislera zarządził na oskarżonego natychmiastowy areszt śledczy — oskarżony wyrok przyjął.

Zaufany służący p. Tillesa. P. Emanuel Tilles, właściciel propinacyi w Dębnikach, posiadał służącego Benedykta Piszczeka którego obdarzał najzupełniejszem zaufaniem. Wprawdzie od pewnego czasu kradziono p. Tillesowi rozmaite trunki „pokrzepiające ducha", lecz p. Tilles nigdy nie miał podejrzenia na Piszczeka. Przyszły jednak święta żydowskie we wrześniu i październiku, podczas których Piszczek, jako mąż zaufania sprzedawał cygara i papierosy. W październiku na drugi dzień po jednem ze świąt przyszła rano kelnerka otworzyć sklep, lecz mimo jej usiłowań, klucz nie chciał wejść do zamku. Wezwano ślusarza, który rozebrawszy zamek znalazł w nim złamany wytrych. Wezwano policyę, która rozpoczęła śledztwo. Wynik był ten, że policya nie ufała Piszczekowi tak bardzo jak p. Tilles i przeprowadziwszy rewizyę u niego znalazła wielki zapas różnych wódek. I tak znaleziono u Piszczeka 5 litrów spirytusu, 3 flaszki rumu, 4 flaszki jarzembiaku, 1 flaszkę karpatówki i wiele innych wódek oraz znaczną ilość papierosów i cygar.

Przew.: Dlaczego Piszczek skradł te przedmioty?

Osk.: Proszę wysokiego cesarsko królewskiego sądu, ja jestem wzwyczajony rano napić się kieliszek wódki i dlatego schowałem sobie na zapas, gdy p. Tilles zbankrutuje (wesołość).

Wobec przyznania się do winy oskarżonego, trybunał skazał go na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, 2 posty co tydzień i twarde łoże. Oskarżony wyrok przyjął.

Wędrowny złodziej Franciszek Koermendy, używający nazwiska Jan Petrus, gdy podróżuje *incognito* po Galicyi, zapędził się aż pod Bochnię, gdzie skradł nieznanej osobie 100 kor., a następnie ukradł w tym samym dniu 2 futra, pierścionek i 18 koron. Ze zdobyczą wybrał się w dalszą podróż, lecz przychwycony przez policyę, odstawiony został do tut. sądu kraj. karnego. Kontestacya karna wykazała, że oskarżony był już wielokrotnie za kradzieże karany, wobec czego trybunał skazał go na 1 i pół roku ciężkiego więzienia, a nadto, po odsiedzeniu kary, na wydalenie z krajów, reprezentowanych w radzie państwa.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 19 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Elżbiety kr. — Jutro w piątek Feliksa w. — Pojutrze w sobotę Ofiarowanie Najśw. M. P.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Tragedya człowieka" poemat dramatyczny w 12 obrazach Emeryka Madacha.

Posiedzenia: W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz. 5 po poł.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty.

Koncerta. W sali hotelu Saskiego koncert „Lutni" o godz. w pół do 8 wiecz.

Wykłady. W uniw. ludowym (w sali Muzeum techn.-przem.) wykład prof. dr O. Bujwida: „O przyczynach chorób".

Z teatru. „Tragedya człowieka" Madach'a pomimo zarzutów, jakie jej czyniono pod względem literackim, gromadzi codziennie licznych słuchaczy. Zwłaszcza dla młodzieży okazało się to widowisko malowniczem i pouczającem. Chcąc więc dać poznać szerszym kołom publiczności utwór Madacha, dyrekcya zawarła telegraficznie układ z właścicielem dekoracyi jeszcze na jedno przedstawienie. Dzisiaj więc we czwartek „Tragedya człowieka" graną będzie po raz szósty i stanowczo ostatni. — Ceny nie będą podwyższone, ale zwyczajne.

Artyści nasi pod kierunkiem p. Mielewskie-

---

na ziemi wiejska dziewczyna, biedna i zaniedbana jak ta izba i nożem łupała drzewo do palenia. Ujrzawszy wchodzącego mężczyznę, zerwała się i chciała pobiedz do przyległej izby. On ją jednak wstrzymał gwałtownym ruchem ręki i półgłośnem przekleństwem.

— Zostań tu — do kroćset dyabłów! Poco tam lecisz?

— Jakto poco? My tu pana wyglądamy, jak zbawienia. Pani bardzo chora. Majewska już posyłała mnie po doktora, ale czy to ja wiem, gdzie go szukać? A choćbym i do jakiego trafiła, przyjdzie to który bez pieniędzy?

— A dziecko co?

— Jak dziecko. — Raz śpi, raz wrzeszczy. Niech pan da co pieniędzy, bo tyle rzeczy trzeba kupić! Obiad jadłyśmy dzisiaj, że i pies by na niego nie spojrzał. Sobie to pan pewno nie żałował, a biedna pani...

— Stul gębę, jeszcze i głodzić się będę dla was, co?

Powiedział to głosem podniesionym, który musiano usłyszeć w przyległej izbie, bo w tej chwili wyszła z niej starsza już kobieta w białym czepku na głowie i z podkasanemi po łokcie rękami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go, odbywają próby z 3-akt. sztuki M. Prevost'a „Półdziewice".

Z teatru ludowego donoszą, że w niedzielę po południu zamiast zapowiedzianej „Chaty za wsią", daną będzie komedya Z. Przybylskiego, stanowiąca dalszy ciąg „Wicka i Wacka", p. t. „Państwo Wackowie".

Koncert „Lutni" ze współudziałem p. Zofii Pilarskiej, prof. Franciszka Bylickiego, kapelmistrza J. N. Hocka i orkiestry 13 p. p. odbędzie się w piątek dnia 20 listopada b. r. w sali hotelu Saskiego. Chórem „Lutni" dyrygować będzie p. A. Steibelt. W skład programu wchodzą utwory: Czajkowskiego, Paderewskiego, Noskowskiego, Ziętarskiego, Smetany, Gounoda, Saint-Saensa i innych. Na fortepianie towarzyszyć będzie dyr. A. Steibelt. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Wieczór listopadowy. W obchodzie wiekopomnej walki o niepodległość 1830/1 r., mającym się odbyć, jak wiadomo, w sali krakowskiego „Sokoła" d. 29 bm., prócz osób, które już przyrzekły łaskawie swój współudział, uczestniczyć będzie artystyczny chór „Lutni", co przyczyni się znakomicie do uświetnienia uroczystości.

Komitet „Wieczoru Słowackiego", który się odbędzie 23-go listopada b. r. w teatrze miejskim, zawiadamia p. t. Publiczność, że bilety zamówione na powyższy Wieczór, a nie wykupione do dnia 20 b. m. włącznie, będą sprzedane. Po bilety można się jeszcze zgłaszać do Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza (ul. Sławkowska l. 12. I. p.) codzień od godziny 11 do 1-ej w południe i od 6 do 8 wieczorem.

Czeska Beseda w Krakowie urządza w sobotę dnia 21 listopada b. r. zabawę taneczną w sali restauracyjnej pp. Johnów. — Początek o godzinie 8 wieczór.

Sezon kolarski oddziału krak. „Sokoła" zakończony będzie wieczornicą w sobotę dnia 21-go b. m. wieczór, w górnej sali „Sokoła". Na tem zebraniu, w którem wezmą udział członkowie oddziału z rodzinami i zaproszeni goście, przedstawiony będzie obraz życia sportowego tego oddziału, nader pomyślnie rozwijającego się pod naczelnictwem druha dra F. Wojciechowskiego. Lista dla członków oddziału i ich rodzin otwarta.

Towarz. Certyfikatystów grupy krakowskiej uchwaliło na dniu 14 listopada b. r. aby uzyskane pieniądze 21 K 90 hal. z rozlosowanej laski, za pośrednictwem czasopisma „Nowiny" w Krakowie, oddać pozostałym wdowom po certyfikatystach i członkach tegoż stowarzyszenia. I tak wdowie po zmarłym woźnym sądowym Wojciechu Kosowskim 8 K, a wdowie po zmarłym ekspedyencie pocztowym Józefie Pauscher 13 K 90 h.

Wojciech Połeć, przew.

Powyższą kwotę 21 K 90 h. Administracya otrzymała i uprasza wymienione panie o zgłoszenie się w godz. urzędowych do biura „Nowin", Zacisze 7, celem odebrania wyszczególnionych kwot. (Należy zabrać dokumenty, stwierdzające identyczność osoby).

Z życia akademickiego. Na Walnem Zgromadzeniu „Kółka historyków U. U. J." wybrano prezesem p. Fr. Fuchsa, wiceprezesem p. Abdona Kłodzińskiego, oraz członkami zarządu: pp.: Wł. Barana, R. Klimka i St. Zachorowskiego.

W „Kółku filologicznem U. U. J." wybrano na rok 1903/4: prezesem p. Wł. Klisiewicza, wiceprezesem p. St. Cheinka, sekretarzem p. Jana Nosala; Kółko prosi o zaznaczenie, że I. i II. część wykładów prof. Morawskiego będzie wydana jeszcze w tym roku.

W lwowskiej „Czytelni akademickiej" wybrano prezesem p. St. Strońskiego, zast. prezesa p. Bolesława Batora, skarbnikiem Józefa Zaleskiego, bibliotekarzem J. Rolauera, zast. bibl. L. Kolankowskiego. Ustępującemu prezesowi p. Edw. Dubanowiczowi wyrażono uznanie i podziękowanie za jego wydatną działalność dla Towarzystwa. Uchwalono następnie zmianę regulaminu i wybrano sąd koleżeński. Nowy zarząd, tak, jak i przeszłoroczny, składa się wyłącznie z młodzieży narodowo-demokratycznej.

Reorganizacya szkoły św. Scholastyki. Na onegdajszem posiedzeniu sekcyi szkolnej krytykowano ostro obecny ustrój szkoły św. Scholastyki, która pod dzisiejszą dyrekcyą coraz mniej odpowiada swemu celowi. Mianowicie radca Sołtysik, Bandrowski i Maciałowski nie szczędzili przykrych zarzutów, kierownictwo tej szkoły dotykających. Między innemi postawili wniosek o zreorganizowanie jej w myśl ostatniego rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty o liceach żeńskich. Ostateczna decyzya w tej sprawie nie zapadła jeszcze, natomiast odnośną komisyę szkolną, składającą się z radców dra Jordana i insp. Kaweckiego, wzmocniono jeszcze dyrektorem Maciołowskim. Tak zwiększona komisya zastanowi się nad wymienionym wnioskiem reorganizacyi tej szkoły.

Bobilewicz czy Nowotny? Szybko jak w panoramie zmieniają się kombinacye i układy wśród radzieckiej braci. W ostatniej chwili p. Leo, mimo rezygnacyi, inż. Bobilewicza, mało mając widoków przeforsowania swego kuzyna na naczelnika straży pożarnej, cofnął niejako jego kandydaturę, a znów inż. Bobilewicz wysunął się na pierwszy plan, jako zaś jego kontrkandydat staje nadpor. Nowotny. Na dzisiejszem więc posiedzeniu rady miejskiej o tych dwóch kandydatów toczyć się będzie walka.

Według naszych informacyi większość Rady oświadczy się za nadporucznikiem Nowotnym. Kandydatura p. Bobilewicza jest tym radcom nie na rękę, którzy pragną, aby w krakowskiej straży pożarnej nastały już raz solidne, uregulowane stosunki. A przeszłość p. Bobilewicza nie daje po temu wielkiej gwarancyi. Jest on inżynierem kolei półn., i w czasie tego, gdy był stacyonowany w Oświęcimiu, dyrekcya odbierała liczne skargi na jego brutalne postępowanie wobec robotników. Ono też stało się przyczyną jego przeniesienia na maleńką stacyę do Jawiszowic w charakterze naczelnika tej stacyi. Ale i stąd poczęły płynąć zaraz skargi tak dalece, że celem zbadania ich dyrekcya wysłała na miejsce starszego urzędnika z biura centralnego. Śledztwo wzięło niespodziany obrót: p. Bobilewicz starszemu rangą koledze urządził awanturę, za co musiał iść do Bielska, już nie na samodzielną, tylko na podwładną posadę.

Trzydziestoletnie rządy p. Eminowicza wniosły do strażnicy pożarnej tyle fermentów i niezadowolenia, że wprowadzać tam nowy czynnik rozkładczy, byłoby co najmniej niesłychaną lekkomyślnością. O tem ojcowie miasta powinni dzisiaj pamiętać.

Gimpel Gerszon Bazes przy robocie. Podatkowy łotrzyk i radca miejski postanowił się zemścić na „Nowinach", które zdeptały nikczemnika i wyświeciły go z towarzystwa porządnych ludzi. Już przed kilku miesiącami donieśliśmy, że łotrzyk podatkowy wpadł na myśl założenia nowego taniego dziennika, co, jego zdaniem, mogłoby jeszcze jedynie zaszkodzić „Nowinom". Obecnie ta myśl wchodzi w życie. Ale sprytny łotrzyk zmiarkował, że sam firmy wydawnictwu dać nie może — i *schował* się za lwowski „Wiek Nowy".

Za pośrednictwem pewnego „znanego" w Krakowie machera, zawarł Bazes z „Wiekiem Nowym" układ, aby się posługiwać częścią jego materyału a resztę w Krakowie dodrukować. Na „redaktora" sprowadzono ze Lwowa jakiegoś nieznanego z nazwiska *żydka*. Lokal administracyjny ma się mieścić w dawnym sklepie Schmida (pośredniczył przy wynajmie radca Glatzl, wielki przyjaciel Bazesa, administrator kamienicy po Schmidzie!).

Dalibóg, gdyby nas „spryt" tego mściwego łotrzyka nie ubawił, uporczywa bezczelność jego mogłaby oburzyć. Ale nie mamy nic przeciw temu, aby „sprytny" Gimpel Gerszon zabawił się kosztem kilkunastu tysięcy przez kilka tygodni w ukrytego redaktora swego lejborganu, którego program opiewa:

1) obronicz godne osobe Gimpla Gerszona von Bazes.

2) zabicz die paskidne „Nowiny".

Winszujemy panu Bazesowi, tymczasem, nim się do kryminału dostanie, wesołej a kosztownej zabawy.

Wydawca „Pracy" poznańskiej, p. Marcin Biederman, wypuszczony został z więzienia za kaucyą 50.000 marek. „Posner Ztg." donosi, że p. B. grożą procesy nietylko o przekupienie urzędników, ale także o przestępstwa prasowe. Oskarżonym ma być także dr Rakowski, były redaktor „Pracy" za to, że w więzieniu we Wronkach pisywał artykuły do „Pracy". Dr Rakowski wysyłał podobno te artykuły z więzienia za pośrednictwem przekupionych przez p. B. dozorców. Nowa ta sprawa jest dla niego ciosem tem cięższym, ponieważ po dwuletniem więzieniu miał odzyskać wolność dnia 14 grudnia br.

Znalazły się ruble. Z Petersburga donoszą: Przy pożarze wagonu pocztowego, jaki się zdarzył przed paru dniami na kolei Mikołajewskiej, z gotówki 7,734.000 rubli, jakie się znajdowały w wagonie, zginęło tylko 826 rubli.

Dowód przyjaźni między zwierzętami. Dowód przyjaźni między zwierzętami podaje „Łowiec". organ galicyjskiego towarzystwa łowieckiego. W menażeryi Hagenbecka w Strasburgu jeden z tygrysów zawarł wielką przyjaźń z małym pieskiem pogromcy zwieżąt. Kiedy raz, rozłączone dotychczas zwierzęta, dla próby wpuszczone zostały do jednej klatki, do której wszedł, nie przeczuwając nic złego, pogromca w towarzystwie swego pieska, rzucił się na tego ostatniego jeden z lampartów. W tej samej jednak chwili przyskoczył tygrys i zmusił lamparta do puszczenia swej ofiary, która wyszła tylko z lekką raną, a która byłaby zginęła niewątpliwie bez interwencyi tygrysa.

Cena pocałunków. Sprawa ta należy właściwie pod rubrykę sądową. Miss Marian Green w San Francisco w Ameryce podczas dobroczynnego bazaru ofiarowała na cel publiczny pocałunek w swoje usta. Mister Dovlan zadeklarował 400 dolarów, pocałował i wystawił oblig. Dr Hicks musiał podnieść cenę na 500 dolarów, pocałował i wystawił oblig. Obaj nie zapłacili! panna Green pozwała ich przez adwokata Curtinsa. Sędzia Lavson oddalił pozew, oświadczając, że według zwyczaju, pocałunki daje się i bierze za darmo.

W Passaden w Kalifornii miss Catherine Smith sprzedała podczas bazaru Tomaszowi James 17 pocałunków, sztuka po 4 dolary. Nie zapłacił, zaskarżono go. Sędzia zawyrokował przeciw niemu i wyegzekwowano z niego 68 dol.

Mister John Oscar w Chicago szedł sobie wieczorem ze swoją narzeczoną w Jeffersonpark. Naraz wpadła mu taka idea, że narzeczoną rzęsiście pocałował. Policmen zgorszony zapisał go. Nazajutrz wezwano go przed sędziego, który oznajmił: „Zdaje mi się, że każdy ukradziony w ciemności pocałunek wart 100 dol."

John sumitował się, że wcale nie kradł, ale musiał zapłacić. Co kraj, to obyczaj.

Uzdrowiska dla piersiowych na Maderze. Ks. Hohenlohe-Oehringen, który, jak wiadomo, zamierza budować na Maderze sanatorya dla chorych piersiowych, przebywa obecnie z dwoma lekarzami we Funchalu, sto-

licy tejże wyspy. Lekarze mają księciu dopomódz w wyborze najodpowiedniejszego miejsca na sanatorya, a zdecydują się prawdopodobnie na obszar między Funchalem i Camara de Lobos. Pierwsze uzdrowisko urządzone będzie dla bogatych chorych, potem nastąpią zakłady dla chorych mniej zamożnych. Rząd hiszpański zwalnia uzdrowiska, stosownie do koncesyi, od płaty podatków i zezwala na przywóz, bez cła, materyałów budowlanych z zagranicy. W zamian za to ma prawo rozporządzać piątą częścią łóżek w uzdrowiskach na rzecz chorych niezamożnych.

Z PODGORZA.

Strzeżcie się obywatele! Zima się zbliża, więc panowie złodzieje usiłują skompletować swą zimową garderobę. W ostatnich dniach spełniono szereg śmiałych kradzieży i tak: Stanisław Nowak, młody, ale już kilkakrotnie karany złodziej, przyszedł do kawiarni p. Siłkowskiej, spokojnie wdział cudzą zarzutkę i zamierzał się ulotnić, niestety bez powodzenia. — Dalej skradziono Janowi Książkowi, służącemu we dworze w Wróblowicach, który dowozi mleko do Krakowa, żakiet damski czarny, włochaty z wozu, naturalnie niespostrzeżenie. Wreszcie służąca Rozalia Skorupa okradła swego służbodawcę p. A. Pfeferberga, fryzyera, uciekając potajemnie z całym zapasem damskiej garderoby.

Zgubiono. P. Julia Iwicz, córka kantyniarki na Benedykcie zgubiła kontrakt dzierżawy kantyny. Znalarza zechce zgłosić się do redakcyi „Nowin“, lub do ekspozytury policyi w Podgórzu.

Samobójstwo defraudanta.

Lwów, 18 listopada. **Dzisiaj w nocy około godziny 12 odebrał sobie życie Leon Gustaw Dziubiński,** sekretarz magistratu lwowskiego, zażywszy sinku potażu. Samobójca pozostawił listy do prezydenta miasta i Rady miejskiej, w których prosi, aby Rada, ze względu na jego długoletnią służbę. ochroniła jego dzieci od głodu.

O samobójstwie Dziubińskiego donoszą dzienniki następujące szczegóły:

Wczoraj o godzinie 9 wieczorem przyszedł Dziubiński do domu. Zjadł kolacyę w gronie rodziny, poczem przerobił jeszcze lekcyę ze swoim synkiem. Był w znacznie lepszym, niż zwykle w ostatnim czasie, humorze. Około godz. 10 polecił zanieść do swego pokoju lampę, twierdząc, że ma jeszcze wiele do pisania. Pożegnawszy się z rodziną, udał się do swego pokoju. Około godziny 11·30 usłyszała matka Dziubińskiego pochodzące z jego pokoju charczenie.

Gdy wbiegła do pokoju, zastała syna, leżącego połową ciała na kanapie, a nogami zwieszonemi na podłogę. Sądząc, że uległ atakowi sercowemu, co mu się w ostatnich czasach kilkakrotnie trafiało, poczęła go nacierać wodą i octem i posłała po lekarza. Zanim lekarz przybył, Dziubiński wyzionął ducha.

Na biurku denata znalazła policya dwa listy, adresowane do prezydenta miasta i do Rady miejskiej, w których prosi o zaopiekowanie się jego dziećmi. Oprócz tego pozostawił Dziubiński rozporządzenie ostatniej woli, adresowane do matki, zaczynające się od słów. „Przyszedłem do przekonania, że lepiej dla mnie i dla moich dzieci będzie, jeżeli sam sobie karę wymierzę i zginę“. Testament ten nosi datę 28 października r. 1903. Dziubiński miał lat 43, pochodził z Bochni, był wdowcem, pozostawił troje niezaopatrzonych dzieci i matkę staruszkę.

W sejmie węgierskim.

Węgry przeciw Korberowi.

Budapeszt, 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego posłowie Nessi (ze stron. Kossutha) i Lovaszy (z frakcyi Hederwary'ego) zwrócili się ostro przeciw wczorajszym wywodom prezydenta ministrów Koerbera w *austr. Radzie państwa,* mianowicie co do interpelacyi praw wyższości korony, co do armii wogóle i wpływu legislatywy na jej organizacyę. Zażądano od prez. min. Tiszy, aby jasno oświadczył, czy zgadza się z tem stanowiskiem.

Hr. Tisza: W odpowiedzi na poprzednie mowy posłów opozycyjnych, w których ci wskazywali, że austryacki prezydent ministrów dr Koerber czynił wczoraj pewne ekskursye na teren węgierskiego prawa państwowego... (Wołania na prawicy: Jest to dobra definicya). Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym się merytorycznie zajmować tą ekskursyą odnoszącą się do węgierskiego prawa państwowego. Tylko tyle mogę powiedzieć, że ja nie zapuszczam się na ten teren i także nie robiłbym podobnych eskursyi na teren austryackiego prawa państwowego.

(Oklaski na prawicy i centrum i poruszenie i wrzawa na lewicy).

Jeżeli wreszcie prezydent ministrów jakiegoś państwa czyni enuncyacye odnoszące się do drugiego państwa, to nie mają one ani siły prawnej ani też żadnego znaczenia politycznego. Są to, niech mi będzie wolno użyć wyrazu angielskiego, dyletanckie wywody *distinguised foreigners,* dystyngowanego obcokrajowca, którym przypisywać szczególną wagę byłoby błędem.

(Żywe oklaski w całej Izbię).

Pos. bar. Kaas woła: To byłe dobre.

Tisza: Jestem zdania, że zresztą nie byłoby nieszczęściem, gdyby pomiędzy postanowieniami prawnopaństwowemi w Austryi i w Węgrzech istniały jakieś różnice, co się tyczy praw monarchy. Jedynie ważną jest kwestya, w jaki sposób węgierskie prawo państwowe ustanawia prawa korony. Pod tym względem partya liberalna w ostatnim czasie wyraźnie i jasno oświadczyła, że *konstytucyjne prawa monarchy mogą być zmienione przez legislatywę.*

Przemawiają następnie jeszcze Ugron, który wyraża swe zadowolenie.

Pos. Ugron dodaje, czego prezydent ministrów nie mógł powiedzieć, mianowicie, że w *Austryi wszyscy mężowie stanu są przeciwni Węgrom* i Körber nie jest odosobnionem zjawiskiem, lecz przedstawicielem systemu.

Izba przeszła do porządku dziennego i do dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem.

Dalszy ciąg dyskusyi jutro.

Telefonem i Telegrafem.

Dymisya Koerbera?

Wiedeń, 18 listopada. Mowa Tiszy, zwrócona przeciw Koerberowi, wywarła w Wiedniu silne wrażenie. Dr Koerber odpowie na nią zapewne w Radzie państwa.

Między stronnictwami toczą się układy — i znowu są politycy, co marzą o koalicyi czesko-niemieckiej.

Rusini w parlamencie.

Wiedeń, 18 listopada. Klub posłów ruskich zamierza sprawy ruskie wytoczyć w parlamencie i wniesie wnioski nagłe w tym celu.

Reformy macedońskie.

Wiedeń, 18 listopada. „Zeit“ donosi z Konstantynopola, że opozycya sułtana przeciw projektowi mocarstw w sprawie reform, wzmogła się. Sułtan przedewszystkiem dąży do tego, aby odroczyć rokowania aż do święta Ramazanu. Wobec tego — jak słychać — Rosya i Austrya postawić **chcą ultimatum**.

Z ostatniej chwili.

Naczelnikiem straży pożarnej p. Mianowski. Z najkompetentniejszego źródła dowladujemy się, że drogą kompromisu na dzisiejszem posiedzeniu zostanie zamianowany naczelnikiem straży pożarnej pan Mianowski, bliski krewny żony p. Lea, zaś drugi kandydat, p. Nowotny, zostanie zamianowany praktykantem manipulacyjnym z pensyą 720 zł. Obrobił więc pan Leo radców miejskich i ci będą głosowali za jego kandydatem — niefortunnemu kandydatowi, p. nadpor. Nowotnemu, daje się nędzną posadę, byle mu usta zapchać.

Nadmieniamy, że mianowanie praktykantów manipulacyjnych zależy jedynie od prezydenta miasta i ten nominacyę podpisuje, a więc głową i ręką p. Friedleina rządzi pan Leo. Gratulujemy. Mamy jednak nadzieję, że ta notatka nasza skłoni pp. radców miasta, że na dzisiejszem posiedzeniu zainterpelują p. Lea i p. Friedleina, co to znaczą te zakulisowe kompromisy i obrabianie Rady przed posiedzeniem. Niech raz dowiedzie się przed światem, że nie p. Leo rządzi Radą, lecz Rada miasta rządzi się sama i mianuje swym funkcyonaryuszem najgodniejszego, największe szanse mającego, a nie krewnego żony pana Lea.

Nowe aresztowania w sprawie kradzieży kolejowych przedsięwzięła prokuratorya państwa. Aresztowano mianowicie podurzędników Lachnita i Muchę. Proces zapowiedziany na listopad, potem na styczeń p. r. nie odbędzie się zatem pierwej aż na wiosnę, nb. jeżli znów nie zajdą jakie komplikacye.

Dziecko „szczęścia“. Naszą notatkę pod tym tytułem uzupełniamy wiadomością, że oskarżony o liczne kradzieże Blejdowicz skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia. Zapytany, czy przyjmuje karę, bezczelny tak rzekł do trybunału i przysięgłych: samiście zbrodniarze!

W teatrze miejskim d. 19 b. m. **„Tragedya człowieka“** poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha, ilustrowany muzyką.

Obrazy: 1) w niebie, 2) w raju, 3) przed rajem, 4) Egipt, 5) Ateny, 6) Rzym, 7) Praga, 8) Paryż, 9) Londyn, 10) Falanster, 11) na równiku, 12) przed rajem.

Głos Stwórcy	Pp. Kotarbiński
Archanioł Gabryel	„ Dulębianka
Archanioł Michał	„ Sulima
Archanioł Rafał	„ Ordonówna
Lucifer, Dozorca niewolników, Wojownik, Milon, Towarzysz, Kat	„ Sosnowski
Adam, Faraon, Miltiades, Sergiolus, Kepler. Danton etc.	„ Andruszewski
Ewa, Julia, Barbara Kepler, Margrabina etc. . . .	„ Wysocka
Apostoł Piotr	„ Mielewski
Cesarz Rudolf	„ Jednowski
Dworak	„ Leszczyński
Robespiere	„ Bronicz
Sankiulota	„ Walewski
Markiz	„ Sobiesław
St. Just, Demagog	„ Frączkowski
Katullus, Szarlatan etc . . .	„ Zelwerowicz
Matka	„ Broniczowa
Uczony	„ Przybyłowicz
Luter	„ Puchalski
Eskimos	„ Stępowski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150